



Własność to fundament

Artykuł ukazał się w Rzeczpospolitej, 25.02.2008 r.

Marek Radzikowski

Państwo ma wobec przedsiębiorców tak duże wymagania, że przejście z pozycji pracownika na pozycję pracodawcy jest niezwykle trudne – pisze ekonomista SGH i Forum Obywatelskiego Rozwoju.

Gdy George Harrison dowiedział się, że podatek dochodowy, jaki płaciła Wielka Czwórka, wynosił 95 proc., napisał z pomocą Johna Lennona piosenkę „Taxman“, której słowa brzmią: „Jeśli 5 procent wydaje się zbyt mało, bądź wdzięczny, że nie zabieram wszystkiego“. Taki wydzźwięk ma niedawny artykuł Tomasza Żuradzkiego zatytułowany „Własność to złudzenie“.

Żuradzki wprost lub pośrednio powołuje się na, krytykowaną przez wielu naukowców na Zachodzie książkę Murphy’ego i Nagela „Mit własności. Podatki i sprawiedliwość“. Nie są oni pierwszymi filozofami forsującymi tezę, że własność nie może istnieć bez władzy. Pogląd ten był popularyzowany także przez innych naukowców, a wszyscy oni w obronie swojego stanowiska musieli się ostatecznie odwołać do koncepcji pesymizmu antropologicznego Thomasa Hobbesa, według której ludzie są egoistyczni i agresywni, co prowadzi ostatecznie do wojny każdego z każdym i do chaosu. Dlatego przekonywał, że tylko monarchia może uchronić przed przelewem krwi.

Ochrona przez państwo

Taka mroczna ocena natury ludzkiej, choć wygodna dla forsowanej tezy, nie ma jednak uzasadnienia. Przeczą jej dowody empiryczne, bo były i wciąż istnieją pokojowo nastawione społeczeństwa, które wykształciły prawa własności i w których nie ma struktur państwa lub są one szczątkowe. Przykładem są m.in. rdzenne ludy łowiecko-zbierackie Australii i Afryki, a także osiadłych plemion amerykańskich Indian. Np. w pokojowym i szanującym prawo własności plemieniu Kung, najstarszych żyjących mieszkańców dzisiejszej Afryki, funkcje przywódcze pełni starszyzna, której pozycja jest jednak nieodróżnialna od reszty plemienia.

Twierdzenie, że własność bez państwa (i podatków) jest niemożliwa, jest więc nie do utrzymania. Pomija ono genezę państwa. Skoro bowiem własność bez państwa jest niemożliwa, to skąd państwo czerpie zasoby choćby do zainicjowania swojej działalności? Można jednak przyjąć, że im bardziej złożone, zaludnione i zróżnicowane majątkowo jest społeczeństwo, tym bardziej prawdopodobne, że będzie ono miało władzę gwarantującą prawo własności. Nie można jednak tu pominąć tego, że taka władza wykształciła się z oddolnego zapotrzebowania na takie usługi jak wspólna obrona przed takimi przestępstwami.

Wolny rynek nie wyklucza bowiem elementów centralizacji na rzecz nadzoru czy lepszej koordynacji. Jest przy tym dosyć dowodów na to, że obyczaje i prawo zwyczajowe poprzedzają normy prawne i konstytucje państwowe. Z czasem jednak, wykorzystując monopol na przemoc, państwo przestało się ograniczać do roli gwaranta własności i bardziej ingerowało w wolny rynek. Nawet jeśli się pominie problematykę genezy państwa, to z tego, że państwo chroni naszą własność, nie wynika, że ta własność nie należy do nas. Idąc bowiem tym tokiem rozumowania, można by powiedzieć, że sklep, który prowadzimy, należy nie do nas, lecz do dzielnicowego lub ochroniarza, którego wynajęliśmy. A może do mafii?

Żuradzki twierdzi, że „jedyne, co powinno się liczyć przy ocenianiu danego systemu podatkowego, to jego rezultat: czy rozkład własności będący jego wynikiem odzwierciedla nasze poczucie sprawiedliwości“. Mimo że, chyba asekuracyjnie, nie precyzuje, co przez to rozumie, wydaje się nawiązywać do tzw. rezultatów sprawiedliwych społecznie, o których piszą także Murphy i Nagel. Jak jednak zauważył Friedrich von Hayek, mówienie o sprawiedliwości społecznej jest nonsensem, ponieważ tylko pojedyncze osoby mogą zachowywać się sprawiedliwie bądź niesprawiedliwie.

Pomijając, że też socjalizm powstawał w imię sprawiedliwości społecznej, można śmiało powiedzieć, że jak zwykle przy użyciu przymiotnika „społeczny“ nie wiadomo, co ma on znaczyć i czym sprawiedliwość społeczna różni się właściwie od zwykłej. Bo nie ma innego, niż wolny rynek, systemu sprawiedliwego podziału dóbr. Są tylko różne formy narzucenia woli jednym przez drugich zwane przewrotnie sprawiedliwością społeczną, a ze zwykłą sprawiedliwością mające niewiele wspólnego. Jeśli bowiem sprawiedliwość to podleganie tym samym zasadom, czyli równość wobec prawa, to wymuszona dystrybucja dochodów jest w gruncie rzeczy istotą nierówności, gdyż nie traktuje jednakowo wszystkich jednostek społecznych. Przymusowa redystrybucja jest zatem zaprzeczeniem sprawiedliwości. Na marginesie można powiedzieć, że jest także zaprzeczeniem solidarności, do której tak często odwołują się środowiska etatystyczne bezpodstawnie nazywające się prawicą, ponieważ transfery te są finansowane z podatków, których istotą jest przymus wykluczający powoływanie się na prawdziwą solidarność, której istotą jest przecież dobrowolność.

Ponadto ingerencja w wolny od środków przymusu system społeczny jest jego naruszeniem, dlatego też ingerencję taką należy raczej nazwać antyspołeczną. Czy zabieranie dochodów osobom bardziej uzdolnionym, pracowitym czy mającym więcej szczęścia i następnie arbitralne dawanie ich innym ludziom można uznać za „społeczne“? Niby dlaczego „społeczne“ ma być ograniczanie, poprzez takie działanie, bodźców do rozwoju społecznego?

Nie wiemy, jaki kto wnosi wkład do społeczeństwa. Wie to niewidzialna ręka rynku. I to właśnie, krytykowany przez Żuradzkiego, wolny rynek pozwala rozwiązać tę kwestię w najlepszy z możliwych sposób. Jeśli na przykład moja płaca nie odzwierciedla mojego poczucia sprawiedliwości, to pójdę pracować tam, gdzie uważam, że jest sprawiedliwiej. Jeśli tam także nie jest – według mnie – sprawiedliwie, to założę własną firmę. Tutaj jednak powstaje problem, bo działające w imię sprawiedliwości społecznej państwo nakłada na przedsiębiorców tak duże wymagania, że przejście z pozycji pracownika na pozycję pracodawcy jest niezwykle trudne.

Szwecja, gdy była na podobnym poziomie rozwoju co w tej chwili Polska, miała wydatki publiczne o 1/4 mniejsze niż my teraz

Tymczasem Żuradzki, rozprawiając o sprawiedliwości, najpierw przyjmuje niczym nieuzasadnione założenie, że ktoś „może przeznaczyć na sprzątanie ulic“ pewną, ustaloną przez niego samą kwotę, a potem udowadnia rzekomą niesprawiedliwość, odwołując się do swojego założenia. Jednocześnie sugerując, że sprawiedliwość może być osiągnięta poprzez progresywne opodatkowanie nałożone przez władze

państwowe, Żuradzki nie dowodzi, że przy dystrybucji pobranych podatków owe władze kierują się moralnością w większym stopniu niż osoby indywidualne. Jest to jednak problem empiryczny, który możemy sprawdzić.

Obywatele większości krajów zachodnich oddają dziś państwu przeciętnie ok. 40 centów z każdego zarobionego dolara, a na szeroko pojętą ochronę praw własności (bezpieczeństwo osób i mienia), czyli na wojsko, policję i wymiar sprawiedliwości państwo wydaje... dziesięć razy mniej. Jeśli się sięgnie do najwcześniejszych dostępnych danych, czyli do końca XIX w., widać, że na ochronę praw własności państwo wydawało wówczas tyle samo, tyle że obywatele oddawali wtedy państwu znacznie mniej, bo przeciętnie ok. 10 centów z każdego zarobionego dolara. Ochrona praw własności stanowi więc w dzisiejszych czasach niewielki procent wszystkich wydatków państwa. Zamiast tego państwo jest dziś po prostu maszynką do transferu dochodów od jednych do drugih.

A zatem wbrew temu, co pisze Żuradzki, to państwo, a nie rynek, powoduje, że jedni ludzie korzystają z pracy innych za darmo. Ze sprawiedliwością ma to jednak niewiele wspólnego. Na przykład według badań hiszpańskich naukowców (M. Dolores Collado i Inigo Iturbe-Ormaetxe) z 2005 r. na 16 zbadanych krajów zachodnich aż w 8 największe transfery szły ... do 20 proc. najbogatszych. Dlaczego? Podobnie jak w naszym kraju na Zachodzie transfery kierowane są do grup nacisku, a nie do grupy osób biednych. Żuradzki atakuje liberalizm ekonomiczny, jednak – podobnie jak większość lewicowych środowisk – pomija, że liberalni ekonomiści, w tym także krytykowany przez autora Nozick, wyraźnie mówią, że nie są przeciwni dobrowolnej dystrybucji dochodów do osób biednych. Choć jednocześnie jasno twierdzą, że są przeciwni dystrybucji wykonywanej przez państwo – to różnica zasadnicza. Dobrowolna pomoc była przez wieki źródłem zaspokajającym potrzeby socjalne. Jednak to właśnie państwo wyparło z tych tradycyjnych działań rodzinę, pomoc sąsiedzką i pomoc w ramach wspólnoty czy społeczności; wyparło także w wielu obszarach organizacje charytatywne i religijne. Np. przedsiębiorstwa mają dziś prawo przekazać nieodpłatnie żywność z kończącym się terminem przydatności do spożycia o wartości nie wyższej niż 10 proc. swoich dochodów. Jeżeli przekroczą ten limit, muszą płacić podatek, a więc bardziej opłaca się wyrzucić tę żywność na śmietnik, niż dać głodującym.

Wolny rynek

Jeśli więc wolny rynek dziś działa, to nie dzięki państwu, tylko raczej wbrew jego ciągłej i rozległej interwencji. Także – wbrew temu, co pisze Żuradzki – rynek jest bodaj najbardziej naturalną z instytucji społecznych, bo wynika on wprost z natury człowieka, która popycha go do maksymalizacji użyteczności, czyli satysfakcji czy szczęścia (niekoniecznie bogactwa). Jeśli więc z własnej woli kupujemy pakiet oprogramowania Microsoftu, to robimy to dlatego, że daje nam to satysfakcję. Gdzie jest tutaj kradzież, o której pisze Żuradzki? Bogaci ludzie, jeśli zdobyli swoje fortuny, prowadząc uczciwie przedsiębiorstwa, są godni najwyższych pochwał nie tylko dlatego, że dzięki ich produktom jesteśmy szczęśliwsi i że są często największymi filantropami, ale również dlatego, że są w stanie zarobić nie tylko na sobie, ale także na wszystkich swoich pracowników.

Nie da się odnieść w jednym artykule do wszystkich miejsc, w których Żuradzki atakuje wolny rynek. W każdym jednak przypadku jego obserwacje są zbyt

powierzchowe lub oparte na błędnych założeniach. Twierdzi on na przykład, że to państwo umożliwia bankom udzielanie tanich kredytów hipotecznych, nie zauważa przy tym, że to deficyt finansów publicznych podwyższa oprocentowanie kredytów (banki wolą bezpiecznie pożyczać państwu, niż ryzykować pożyczanie podmiotom prywatnym) i że to właśnie państwowe przepisy i podatki są odpowiedzialne za niską podaż i wysokie ceny nieruchomości, a co za tym idzie – także za jedną z największych tragedii, jakie mogą spotkać człowieka, czyli bezdomność.

Niskie podatki

Pisząc, że „niskie podatki to domena najbiedniejszych krajów Europy“, Żuradzki, umyślnie bądź nie, sugeruje tu związek przyczynowo-skutkowy. Niezależnie od tego, jaki kierunek tej zależności autor może mieć na myśli, musimy zdać sobie sprawę z tego, że jeśli chcemy dojść do takiego bogactwa, do jakiego doszły kraje zachodnie, to powinniśmy postępować tak, jak one postępowały wtedy, gdy były na tym samym poziomie rozwoju co teraz Polska. Jeśli przyjąć, że najlepszym przybliżeniem fiskalizmu są wydatki publiczne, bo zawierają także te obciążenia, które są finansowane deficytem, a nie tylko podatkami, to są one w tej chwili w Polsce znacznie wyższe, niż były w krajach zachodnich, gdy znajdowały się one na naszym poziomie rozwoju.

Okazuje się więc na przykład, że tak często przytaczana przez lewicowe środowiska Szwecja, gdy była na podobnym poziomie rozwoju co w tej chwili Polska, miała wydatki publiczne o 1/4 mniejsze niż my w tej chwili. Jedynym krajem, który miał wówczas wyższe wydatki publiczne niż obecnie Polska, była włokąca się wtedy w ogonie Europy Irlandia. W ledwie pięć lat od początku reform w połowie lat 80. udało jej się ograniczyć wydatki publiczne w relacji do PKB o ponad 10 pkt proc.

Mimo że to właśnie obniżenie wydatków publicznych, umożliwiające z kolei zmniejszenie podatków, było fundamentem cudu gospodarczego w Irlandii, nie można zapominać o tym, że bodźce do produktywniej pracy mogą być ograniczone nie tylko przez podatki, ale także przez różne regulacje pozafiskalne. Dlatego, uzasadniając tezy o liberalizmie gospodarczym jedynie wartościami całkowitych obciążeń podatkowych, Żuradzki popełnia, powszechny wśród komentatorów cudu irlandzkiego, błąd logiczny.

Z obserwacji nt. wielkości obciążeń podatkowych, stawek podatkowych czy wysokości płacy minimalnej wyciąga się generalne wnioski (nt. liberalizmu gospodarczego). Jeśli się weźmie pod uwagę najpopularniejsze wskaźniki liberalizmu gospodarczego, to się okaże, że w ścisłej czołówce już od wielu lat są Irlandia i Wlk. Brytania; mimo garbu fiskalnego Szwecja plasuje się w trzeciej dziesiątce, a Polska w dziewiątej, między Kenią a Tunezją oraz za Gwatemalą, Hondurasem i Nikaraguą.

Jak istotne jest to, w czyich rękach leży własność, łatwo można pokazać na przykładzie dwóch skrajnych systemów gospodarczych, jakimi są socjalizm i kapitalizm. W najbardziej ogólny sposób można je zdefiniować właśnie pod względem własności. Pierwszy z nich to system oparty na własności państwowej, a drugi na własności prywatnej. Po podziale Korei na dwa odrębne państwa zaczynały one budować swoje gospodarki w latach 50. z tego samego poziomu rozwoju. Dziś Korea Płd. należy do najbogatszych krajów świata, a Korea Płn. tkwi w skrajnej nędzy. Czy więc rzeczywiście własność jest złudzeniem?